KRYSTYNA ZBIJEWSKA

Od Teatru Młodego Widza do „Bagateli“

Kolejny wieczór teatralny, organizowany przez Krakowski Dom Kultury i naszą Redakcję w ramach cyklu „30 lat krakowskiej Melpomeny”, poświęcony był Teatrowi „Bagatela” im. Tadeusza Boya-Żeleńskiego. W spotkaniu pod hasłem „Od Teatru Młodego Widza do »Bagateli«”. udział wzięli: MARIA BILLIZANKA, twórczyni tej placówki teatralnej, jej wieloletni dyrektor i obecnie reżyser, MARIA MALICKA — czołowa artystka tej sceny i LESZEK ELEKTOROWICZ — kierownik literacki (w zastępstwie przebywającego za granicą dyrektora Mieczysława Górkiewicza).

Przypominamy, że na zakończenie rocznicowego cyklu przewidziana jest teatralna zgaduj-zgadula z cennymi nagrodami. Zamieszczone po każdym spotkaniu obszerne omówienia na łamach „Dziennika” służyć więc mogą jej uczestnikom za materiał pomocniczy w quizowych rozgrywkach.

Zaczęło się od „Wesołej Gromadki” — grupy studentów Studia przy Starym Teatrze, którzy pod kierunkiem Marii Billiżanki zrealizowali jej dziecięcą opowieść „Beksa”. „Beksa” trafiła wnet (w maju 1945 roku) na deski Starego Teatru, a kilka miesięcy potem stała się zalążkiem stałej dziecięcej sceny, jaką otwarto w budynku przedwojennego kina „Scala” (dawniej mieszczącego Teatr „Bagatela”). Dyrektorem nowej placówki została Zofia Mysłakowska, kierownikiem artystycznym — Maria Billiżanka, która po kilku latach objęła funkcję dyrektora, dzieląc ją później przez lat parę z wybitnym reżyserem, Iwo Gallem.

Prowadziła „Wesoła Gromadka” — od 1948 roku przekształcona w Państwowy Teatr Młodego Widza — wielokierunkową działalność artystyczną (także objazdową), grając dla widzów od lat 5 do... 95. Znamienną cechą jej repertuaru były liczne pozycje, specjalnie pisane dla tej sceny (jak „Biedulka” lub „Farfurka królowej Bony” Anny Świrszczyńskiej, w pierwszych latach kierownika literackiego teatru czy „Nawojka” Hanny Januszewskiej, długo wystawiana z powodzeniem także w Barbakanie). Albo też pozycje, specjalnie dla Teatru adaptowane (np. „Syn pułku” Katajewa przez Władysława Bodnickiego — za spektakl ten Teatr otrzymał I nagrodę na Festiwalu Sztuk Rosyjskich i Radzieckich czy „Chata wuja Toma” przez Lidię Zamkow, zarazem reżyserkę spektaklu). Dołączały się do tego „odkrywane” sztuki dla dzieci i dla dorosłych, które tutaj przeżywały swe prapremiery (m. in. „Awantury w Chioggi” Goldoniego, „Szata weselna” Moliera, „Noc wigilijna” Gogola).

Kolejny powód do dumy to współpraca z Teatrem Młodego Widza najwybitniejszych twórców — reżyserów (Frycz, Gall, Grzymała-Siedlecki, Jarocki, Karbowski), scenografów (Pronaszko, Stopka — wiele opraw plastycznych, Cybulski), kompozytorów (Malawski, Lutosławski, Szeligowski, Kitschman), aktorów (Leszczyński, Gallowa, Szubert, Zaklicka, Stebnicka, Niedźwiecka). Był Teatr Młodego Widza u progu swych narodzin tuż po wojnie kolebką młodych talentów (Łomnicki, Gryglaszewska, Sadecki, Lutosławska, Kucówna, Polański, Kozak, Filipski).

Pozostał nią i w latach następnych, gdy przemianowany (w 1958 r.) na „Rozmaitości”, od 1963 roku objęty został przez dyr. Halinę Gryglaszewską. Dyrektor — profesor PWST zaangażowała poważną grupę młodych aktorów, przeważnie stawiających dopiero pierwsze kroki w teatrze. Nazwiska większości z nich znane są dziś w całej Polsce (Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Olgierd Łukaszewicz, Maciej Prus, Zdzisław Wardejn, Jerzy Trela).

Odtąd Teatr zaczął wyraźnie zmieniać swe artystyczne oblicze, z teatru dla młodego widza przekształcając się w „normalną” scenę o ambitnych poszukiwaniach repertuarowych. Narodziły się ciekawe inicjatywy artystyczne: Teatr Faktu, któremu patronował kierownik literacki sceny, Ryszard Smożeski, obecnie dyrektor Teatru w Tarnowie, Proscenium pod egidą zmarłego niebawem tragicznie Jana Łukowskiego.

Jeszcze wyraźniejsze odejście od pierwotnego kształtu sceny na rogu ul. ul. Krupniczej i Karmelickiej zaznacza się za obecnej jej dyrekcji Mieczysława Górkiewicza (od 1971 roku). Po generalnym remoncie teatralnego budynku, który stał się jednym z najnowocześniejszych technicznie teatrów kraju, po zmianie nazwy — w wyniku konkursu, urządzonego wspólnie z naszą Redakcją — na „Bagatela” im. Tadeusza Boya-Żeleńskiego, placówka ta zmieniła także swe ideowo-artystyczne oblicze.

Mówił na ów temat w czasie spotkania w KDK **LESZEK ELEKTOROWICZ:**

— *Zdajemy sobie sprawę z tego, że istnieje potrzeba, więcej — społeczny obowiązek wychowywania odbiorcy, „hodowli” dla teatru młodego narybku widzów; w tej mierze istnieje w Krakowie poważna luka, jakkolwiek właściwie na każdej krakowskiej scenie jest sporo pozycji, odpowiednich także dla młodego widza. Ale dlaczego obowiązek ów spadać ma głównie na nasz teatr, który po remoncie zyskał świetne wyposażenie techniczne, dające mu możność nowoczesnego wystawiania sztuk z pełnią efektów świetlnych, akustycznych — dla widza najbardziej wymagającego, najwybredniejszego? Nazwa „Rozmaitości” zrodziła się odgórnie, „Bagatela” powstała z inicjatywy oddolnej. Wydaje mi się to bardzo symptomatyczne. Widz dziecięcy, widz młodzieżowy, szkolny, przychodzi do teatru — przyprowadzany: przez rodziców, przez nauczycieli. Chcielibyśmy, aby do „Bagateli“ widz przychodził z własnej woli: dla sztuki, dla aktora, dla przeżycia katharsis. Na zorganizowanym spotkaniu-dyskusji z młodzieżą i przedstawicielami kuratorium zorientowaliśmy się, że młodzi nie chcą chodzić na przedstawienia „szkolne”, że wolą oglądać normalne spektakle dla dorosłych, które nie są obowiązkowym uzupełnieniem edukacji.*

Zastanawialiśmy się, jak przekształcić profil naszego teatru — teatru dla szerokich kręgów odbiorców, by wyróżniał się swymi odrębnymi właściwościami. Pragniemy, by był to teatr — współczesny. Pojęcie teatru współczesnego nie ogranicza się oczywiście

(Ciąg dalszy na str. 6)

Od Teatru Młodego Widza do „Bagateli“

(Ciąg dalszy ze str. 3)

do grania wyłącznie pozycji napisanych w naszych czasach. Można realizować sztuki klasyczne, które zabrzmią aktualnie. Pragniemy odczytywać i ukazywać klasykę tak, aby akceptowana była przez naszą widownię nie na zasadzie czcigodnego eksponatu muzealnego, lecz jako komponent współczesnego myślenia. Pragniemy tworzyć teatr żywy i myślący, eksponując w dawnych sztukach te elementy znaczeniowe, które ocaliły swą wymowę i wartość na dziś, poszerzając je jeszcze o wiedzę i doświadczenia naszej epoki. Ale założeniem teatru współczesnego jest oczywiście granie przede wszystkim jak najwięcej sztuk — nowych. Stąd nasza ambicja realizowania prapremier, co szczególnie charakteryzuje repertuar bieżącego sezonu.

Z natury rzeczy każde spotkanie pod hasłem „30 lat krakowskiej Melpomeny” przekształca się w poważnym stopniu w wieczór wspomnień. Tak było i tym razem; co więcej, wspomnienia wybiegały raz po raz nawet poza ramy 30-lecia — jako że mieliśmy możność gościć artystkę, która swe pierwsze kroki sceniczne (pierwsze wielkie kroki, po debiucie w Teatrze im. Słowackiego) stawiała właśnie w Teatrze „Bagatela” lat 20-tych. Wspominała Maria Malicka o swych świetnych partnerach — gościnnie występujących na tej scenie artystach warszawskich: Frenklu i Kamińskim, Węgrzynie i Brydzińskim. Mówiła o reżyserze Aleksandrze Węgierce, za którego działalności repertuar dawnej „Bagateli” osiągnął bardzo wysoki poziom, nie rezygnując też z pozycji „lekkich”. Taką była komedia Niccodemiego „Świt, dzień i noc”, która w wykonaniu Malickiej-Węgierki zyskała olbrzymie powodzenie.

Późniejsze nieco lata przedwojennej „Bagateli” — gościnne występy wielkiego Moissiego — wspominała też **MARIA BILLIŻANKA**, która również występowała tutaj jako młoda aktorka. Ale szczególnie serdeczne były jej wspomnienia o twórcach naszych czasów — w powojennym Krakowie. O tym:

... jak Juliusz Osterwa przesłał do nowo powstałego teatru w gmachu dawnej „Bagateli” cenną pamiątkę — gong z „Reduty”, składając go w jej ręce jako kontynuatorki — poprzez scenę objazdową i dziecięcą — programu i ideałów „redutowców”;

... jak w pierwszych miesiącach powojennych ujrzała na widowni kuratora Bursę (ojca późniejszego poety, Andrzeja) z oczyma pełnymi łez mówiącego: „Niech pani patrzy na te dzieci: bose nożyny, chustki na głowach, a jak to zapatrzone na scenę, jak uradowane...!”

...jak spotkała Andę Kitschman siedzącą na schodach Starego Teatru, spłakaną i zrozpaczoną, gdyż rodzina wyrzuciła ją z mieszkania i jak odtąd razem mieszkały, pracując dla teatru;

...jak Artur Malawski — który od „Beksy” (z własną oprawą muzyczną) poczynając nie opuścił żadnego spektaklu „Wesołej Gromadki” — trzy miesiące przed śmiercią pisał muzykę do andersenowskiego „Krzesiwka”;

...jak Tadeusz Łomnicki tutaj startował do zawodu aktorskiego rolą głupiego Jaśka...

Aktorstwo! Pięknie o zawodzie tym mówiła **MARIA MALICKA:**

— *Najważniejsze w aktorstwie jest naprawdę gorące umiłowanie teatru, wielka pasja, pozwalająca aktorowi nie widzieć niczego poza teatrem, nakazująca mu z wielką intensywnością i wytrwałością pracować nad rolą, nad sobą, nie spoczywać na laurach, lecz stale poszerzać swe artystyczne możliwości. Między innymi poprzez współdziałanie z reżyserem. Osobiście niesłychanie cenię współpracę z reżyserem i uważam, że każdemu aktorowi, nawet takiemu, który... dziesiąt lat spędził na scenie, potrzebne jest oko z zewnątrz. Nie uznaje tego wielu młodych oktorów. To daje im może pewność siebie, ale nie polepsza ich warsztatu. Bardzo ważna w sztuce aktorskiej jest umiejętność współdziałania z partnerem, słuchania partnera, odpowiadania mu. Jakże trudno doszukać się tego dzisiaj u współgrających.*

Fot. Edward Węglowski

W ogóle aktorstwo schodzi dziś w teatrze na drugi plan. Na plan pierwszy wysuwają się pomysły: reżyserskie, inscenizatorskie, scenograficzne. Bardzo ciekawe niekiedy, ale usuwające aktora w cień. Jego sztuka, treści, jakie ona niesie, słowo przekazywane ze sceny — przesłonięte bywają przez coś bardzo zewnętrznego, bardzo wizualnego. W wyniku tego coraz mniej jest w dzisiejszym teatrze wielkiego wewnętrznego nastroju, jaki tylko aktor może wnieść na scenę. Wina leży tu zresztą potrosze i po stronie samych aktorów. Dzisiejszy styl ich pracy — szybkiej, powierzchownej, wielotorowej (telewizja, film, radio, estrada) nie pozwala aktorowi — szczególnie młodemu — zastanowić się nad tym, co w teatrze najważniejsze. Nie pozwala mu całą duszą i sercem oddać się publiczności, służyć jej, nawiązywać z nią bezpośredni, żywy, trwały kontakt. Taki, by mając 40 stopni gorączki czy złamaną rękę, aktor grając zapominał o tym, a publiczność chłonąc jego grę, tego nie widziała...

*

Uczestnicy spotkania w KDK mieli okazję złożyć jubileuszowe gratulacje pani dyr. Marii Billiżance, która równo przed 50 laty rozpoczęła swą współpracę z teatrem. Przyłączamy się ze szczerymi serdecznymi gratulacjami i życzeniami — dalszych długich lat pięknej działalności artystycznej, wychowawczo-reżyserskiej.

KRYSTYNA ZBIJEWSKA